

Odchodzę

Kobranocka

Miesiąc, rok, dzień, jesień, tydzień
W powietrzu puste zwątpienie
Odwrotu nigdzie nie widzę
Nazwiska jeszcze nie zmienię

Trudno jest wszystko zapomnieć
Na fali teraz głupota
Oczy mgliście nieprzytomne
Gaśnie w nas cała Europa

Umarł cichcem duch w narodzie
Wraca mit panów faszystów
Powoli w bezkres odchodzę
Odchodzę od, od zdrowych zmysłów

Umarł cichcem duch w narodzie
Wraca mit panów faszystów
Powoli w bezkres odchodzę
Odchodzę od, od zdrowych zmysłów

Na ekranach głównie podłość
Honor przepadł w zapomogach
Zawiści się krzyże modlą
Szpetni wierni Quasimoda

Uśmiechy sztuczne, fałszywe
W nich się cielec głupio święci
Z różańcem ślęczą przy piwie
Dresiarze, łysi, wyklęci

Umarł cichcem duch w narodzie
Wraca mit panów faszystów
Powoli w bezkres odchodzę
Odchodzę od, od zdrowych zmysłów

Umarł cichcem duch w narodzie
Wraca mit panów faszystów
Powoli w bezkres odchodzę
Odchodzę od, od zdrowych zmysłów

Powraca hurtem normalność
Rzuca zazdrość, chamstwo, nienawiść
Słabszego dobrze w łeb palnąć
Hołubca potem odstawić

Nasza wolność - czysta kpina
Co dobre to dawno było
Przy życiu mnie jeszcze trzyma
Tylko nasza dziwna miłość

Umarł cichcem duch w narodzie
Wraca mit panów faszystów
Powoli w bezkres odchodzę
Odchodzę od, od zdrowych zmysłów

Umarł cichcem duch w narodzie
Wraca mit panów faszystów

Powoli w bezkres odchodzę
Odchodzę od, od zdrowych zmysłów